

„POSZLI NASI W BÓJ BEZ BRONI”

Spośród wszystkich powstań polskich czasów Rozbiorów Powstanie Styczniowe trwało najdłużej. Niestety rozpoczęte w niesprzyjającej sytuacji politycznej i źle przygotowane, stało się bardziej aktem rozpacz niż, według definicji wojny wyrażonej przez Clausewitza, kontynuowaniem polityki środkami militarnymi.

Niewątpliwie położenie Polaków mieszkających na terenach znajdujących się pod zaborem rosyjskim było trudne i mogło moralnie usprawiedliwić bunt przeciwko tyrańskiemu rządowi, który odmawiał Polakom niektórych podstawowych praw. W zachodnich guberniach Rosji, tj. na ziemiach polskich, które nie weszły w skład Królestwa Polskiego, trwało prześladowanie i spychanie na margines języka polskiego. W samej Kongresówce, wprawdzie w szkołach uczono po polsku, jednak ilość szkół, zwłaszcza średnich, była znikoma. Szkolnictwo wyższe prawie nie istniało. Poza tym ograniczano możliwość samorganizowania się społeczeństwa, co przeczy zasadzie pomocniczości państwa. Szczególnie bolesny był ucisk, jakiemu poddano Kościół katolicki. Car bardzo dbał o dobór odpowiednich osób na stolice biskupie w poszczególnych diecezjach. Nie do pomyslenia było by biskupem został kandydat gorliwy w pracy duszpasterskiej, no chyba że przez pomyłkę. Car akceptował jedynie ludzi słabych, uległych władzom, najlepiej starych lub schorowanych. Charakterystyczne dla polityki zwłaszcza cara Mikołaja I w tej dziedzinie były długie, nawet kilkunastoletnie, okresy nie obsadzania stolic biskupich.

Śmierć Mikołaja I oraz klęska Rosji w wojnie krymskiej poprawiły nieco sytuację Polaków w zaborze rosyjskim. Nowy car Aleksander II postanowił zmodernizować Rosję. Udało się to wykorzystać margrabiemu Aleksandrowi Wielopolskiemu do przeprowadzenia pewnych reform w Kongresówce za cenę wyrzeczenia się dążeń niepodległościowych. Spolszczono administrację Królestwa, przywrócono wyższą uczelnię w Warszawie pod nazwą Szkoły Głównej. Więcej swobody uzyskał Kościół katolicki m. in. obsadzono wszystkie wakuujące stolice biskupie. Oczywiście nawet te ograniczone zdobycze Polaków nie wynikały jedynie z łaski cara. Ogromną rolę odgrywał tu nacisk społeczeństwa manifestującego swe słuszne dążenia w licznych nabożeństwach w intencjach patriotycznych oraz manifestacjach, niestety czasami krwawo tłumionych.

Oczywiście moralne prawo do buntu zbrojnego nie zależy jedynie od słuszności racji uciskanej społeczności, ale również musi rysować się „rzeczywista możliwość powodzenia akcji zbrojnej, żeby można było usprawiedliwić ofiary czasu trwania wojny”.

Polscy działacze patriotyczni podzielili się na dwa obozy. Członkowie pierwszego z nich, zwani „Czerwonymi”, dążyli do zbrojnej konfrontacji z caratem, wzorując się na metodach walki oraz ideach głoszonych przez ruchy rewolucyjne Europy. Drugi obóz – „Białych” był w ideach konserwatywny. Biali nie ustępowali Czerwonym żarliwością patriotyczną, zdawali sobie jednak sprawę z niebezpieczeństw jakie wiążą się z powstaniem zbrojnym przeciw mocarstwu euroazjatyckiemu. Liczyli, że przez wymuszanie na caracie ustępstw i modernizację kraju uda się doczekać chwili, w której sytuacja polityczna umożliwi Polakom wybicie się na niepodległość. Jednak gdy wybuchło powstanie włączyli się w działania zbrojne.



Romuald Traugutt zasłynął jako odpowiedzialny i fachowy dowódca.

Dążący do szybkiego wybuchu powstania Czerwoni wprawdzie zbudowali bardzo prężne, jak na warunki konspiracyjne, struktury władz, niestety zaniedbali przygotowania militarne. Polska armia regularna nie istniała od upadku powstania listopadowego.

Wywodzący się z niej oficerowie byli w sile wieku. Również nie pierwszej młodości byli uczestnicy wojen Wiosny Ludów. Wprawdzie przez krótki czas na zachodzie istniała polska szkoła oficerska we Włoszech, jednak opuściło ją tylko 200 oficerów. Można było liczyć jeszcze na oficerów polskich z armii zaborczych. A potrzeby kadrowe w związku z planowanym objęciem walkami całego kraju były ogromne. W dodatku nie przeszkolono nie tylko szeregowych żołnierzy, co w warunkach konspiracyjnych rzeczywiście byłoby trudne, ale nawet i podoficerów. Nic dziwnego, że często oddziały powstańców zachowywały się bojaźliwie i łatwo wycofywały się z pola bitwy. Fatalnie przedstawiało się uzbrojenie powstańców, zwłaszcza w pierwszym dniu walk. Na ok. 8600 powstańców atakujących placówki rosyjskie tylko ok. 10 % dysponowało bronią palną (!), przeważnie starą bronią myśliwską. Kosy, których i tak w niektórych oddziałach nie starczyło dla wszystkich nie mogły rozwiązać problemu. Od bitwy pod Raclawicami skuteczność broni palnej i artylerii bardzo się poprawiła. Praktyka powstańcza wykazała, że tylko kosynierzy podprowadzeni pod linie przeciwnika przez strzelców mogli okazać się skuteczni. Samotny atak kosynierów pod ostrzałem przeciwnika bez możliwości odpowiedzenia mu ogniem groził zdziśiatkowaniem oddziału lub jego rozproszeniem.

Istotnie przy takich słabych siłach rozpoczęcie powstania było szaleństwem. Jeżeli Czerwoni liczyli na wsparcie rewolucjonistów z innych krajów, a zwłaszcza Rosjan, musieli się rozczarować. Do oddziałów powstańczych zgłosiło się niewielu obcokrajowców. Również oczekiwania na wsparcie ze strony mocarstw